

Viola Hasselberg

Teatr jako nisza ekologiczna?

/Theater der Zeit,

Januar, Februar 1995/

Stary autobus trzęsie się pośród mgieł, za oknem noc. Od czasu do czasu wioska, wiejskie chałupy schylone przy ziemi. Wewnątrz - w autobusie - siedzi trzydziestu podnieconych widzów teatru "Węgajty" z wielkimi plecakami, odbywających ekspedycję teatralną. We wsi Węgajty jeszcze w dwóch oknach pali się światło. Tylko psy wyją na powitanie. Widzowie stąpają po jakimś polu, nie widząc nawet dłoni przed oczyma, bo Teatr Wiejski nie znajduje się we wsi, tylko w dawnej stajni, za wsią. Tam pali się ogień, tam paruje herbata.

Pokazywane są dwa spektakle: "Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi" i "Historie Vincenza" o prawdziwym Żydzie, Antychryście i preoswiaszczonym Metropolicie". Jurni aktorzy przetańczują korowód sugestywnych, za sprawą muzyki i tańca połączonych ze sobą sytuacji. Muzykuje się tu zaiste na potęgę, potężnym głosem, ochoczo i czasami nierówno. Grający wywijają skrzypcami, gigantyczną trąbą pasterską, cymbałami, burczybasem, akordeonem. Drabina, ława, lina, beczka to sprzęty teatru. Opowiadają o Magdalenie, która była kochanką miejscowego księdza. A potem Vincenz opowiada o tym jak preoswiaszczennyj Metropolita najpierw we wsi przetańczył całą noc, by potem powędrować do szklanego zamku, w którym uwięzione miały być dusze i jak Metropolita zatrzymał wirujący z zawrotną szybkością zamek, aby wszystkie dusze wyzwolić. Mowa jest też o Żydzie Pinkasie, krawcu, który odziany w koszulę śmiertelną udał się w daleką podróż. Wiele epizodów, żadnej opowieści. Więcej żywości, naturalności, więcej bezpretensjonalności niż technicznej wirtuozerii. Intuicja, emocja widza liczą się bardziej niż jego refleksja analityczna, muzyka bardziej niż teatr?. Teatr Węgajty postawił sobie za cel uprowadzenie widza w inny świat, w świat mitów i obyczajów. Kto znalazł drogę do Węgajt, ten z dużą



dozą prawdopodobieństwa też na to przystanie.

Gdy kończy się przedstawienie, nie zapalają się światła na widowni. Świeczki palą się przez całą noc. Tylko muzyka zaczyna się od nowa. Polki, walce, mazurki - niestrudzone melodie. Tańczy się wtedy jak gdyby nigdy w życiu nie tańczowało, kręciło, tupało się w inny sposób. Można się temu dziwić, można doznać poczucie obcości, ale tak łatwo nie można się przed tym obronić. Kto tylko znalazł drogę do Węgajt, ten musi pozostać przynajmniej jedną noc, ale najczęściej pozostaje przez dwie noce.

Korzeni teatru "Węgajty" można się doszukać w parateatralnych eksperymentach polskiego "guru" teatralnego Jerzego Grotowskiego, jego rodzina jest w Polsce do dziś rozgałęziona. Brak podziału między życiem a grą, teatr jako forma życia, "teatr ubogi", ubogi w wyposażenie, bogaty ekspresywnością. Zachodniego widza owe znaczące cechy tej wybitnie "wschodniej" formy teatru obecnie często skłaniają do tego by salwować się ucieczką z sali. "Najpierw pusta scena, potem krzyże i świeczniki, potem prześcieradła i rytuały - naprawdę już nie mogę na to patrzeć." Wszystko to widać też w Węgajtach, ale [istnieje decydująca różnica jakości. Być może wiąże się to z naturalnym otoczeniem teatru, który wycofał się na bezdroża wiejskiego krajobrazu, by tam znowu dotknąć korzenie własnej kultury, "odnaleźć poczucie kulturalnego osadzenia".]

Teatr został założony w 1986 roku przez dwie osoby z Polski i dwie osoby z Niemiec, później dołączyła do zespołu dwójka Ukraińców. Pochodzą z Warszawy i Kijowa, z Krakowa lub z Lehnina i uprawiają teatr w regionie, który jako byłe Prusy wschodnie utracił wiele swoich tradycji i który po wojnie został zasiedlony przez wygnańców z Polski, z Ukrainy i Litwy. Mimo wszystko jądrem ich pracy jest tradycja, tradycja jako pojęcie przewyżczające granice. Żyjemy w czasach przełomu - mówi Erdmute, współzałożycielka zespołu. - W Niemczech mało kto zdaje sobie sprawę, jak bardzo żywe mogą być tradycje w kontekście najbardziej aktualnych problemów. W Niemczech ważne są przede wszystkim podziały.



Albo robi się sztukę "prawdziwą" albo już tylko folklor. Albo teatr tańca albo taniec ludowy. Albo miasto albo wieś. Albo starzy albo młodzi. W poszukiwaniu form bardziej uniwersalnych Teatr Węgajty rozбивa wszystkie te kategorie. Jego propozycja to praca teatralna oparta na "fenomenach naturalnych", na tym co jest "proste, użyteczne i przez to doniosłe". Dlatego teatr podejmuje wędrówki do odległych miejsc, gdzie jeszcze istnieją takie zjawiska, podejmuje nawet całe ekspedycje badawcze w tereny Beskidów i Karpat. Członkowie zespołu zastają tam - dość często za sprawą czaru muzyki - otwarte drzwi, zbierają nowe pieśni, nowo-stare opowieści, żeby z tych fragmentów składać spektakle teatralne. Posługują się przy tym najróżniejszymi - żydowskimi, polskimi, ukraińskimi i również niemieckimi - tradycjami i w sposób nieortodoksyjny mieszają ze sobą elementy rozmaitych wpływów kulturalnych, które w północnowschodnich obszarach kresowych Polski zawsze były ze sobą mieszane. I co tylko dlatego uległo zapomnieniu, że wydawało się być zaginione. Gdy patrzy się na młodych studentów podróżujących ze swoimi plecakami do Węgajt i tam zdzierających w tańcu podeszwy, przestaje się wierzyć w upadek tej kultury, tej sztuki życia, przeciwnie, wygląda to prawie jak rodzaj mody.

Kto już zdążył przespać pierwszą noc w Węgajtach, ten staje się jak gdyby "rozmrożony", oswojony. Obiad - zupa pomidorowa i indyk - podawany jest w izbie wiejskiego domu. Pokazywane są filmy o ekspedycjach na Huculszczyznę. Popołudnie w domu starców w sąsiedniej wiosce. Po lewej stronie sali starcy w kapciach, po prawej miłośnicy teatru w buciskach od górskich wędrówek. W środku góra piernikowych serc w czekoladzie. Teatr Węgajty rozpakowuje instrumenty i zaraz znowu zaczynają się tańce, każdy z każdym, przekraczając przy tym ową swoistą granicę zmęczenia, poza którą w dawnych czasach spełniały się wszystkie święta. Niejeden starszy pan przyciska w tańcu tak jakby ostatni raz w życiu trzymał w objęciach dziewczynę, niektórzy z trudem oddychają. Tu na miejscu mogłyby powstawać nowe sztuki teatralne.

Joanna, studentka polonistyki, przyjechała specjalnie z Warszawy. Bardziej niż sztuka zespołu interesuje ją "naturalność tych ludzi. Według niej poszukiwanie własnych korzeni jest w Polsce oczywiście zjawiskiem mody, ale mody bardzo szczerzej, wyrazem pewnej podstawowej potrzeby w specyficznej sytuacji kraju. Sytuacja Polski nie jest znowuż tak specyficzna. "Na całym świecie w przewadze jest /.../ tendencja /.../ do skomplikowania naszych relacji, do oderwania od ziemi. Jest to tendencja całej cywilizacji. Zbliża się ku nam ogromna nieprzejrzystość. Nadzieja w tym, że życie zawsze samo się broni. I wyzwolone będą w tym zmaganiu rozmaite procesy - wiele wskazuje na to, że zwłaszcza proces powstawania nisz ekologicznych będzie nabierał coraz większego znaczenia. I chyba teatr będzie się stawał jedną z nich." Tak przynajmniej uważa Wacław Sobaszek, kierownik teatru "Węgajty". Pozostaje pytanie, czy uprawnianie owej swoistej sztuki-niszy dla ożywianych na nowo tradycji w Polsce w dalszym ciągu będzie mogło się udawać i czy to, co u nas już dawno uległo zapomnieniu tam będzie istniało nadal?

Po drugiej nocy w Węgajtach weekend prawie już się kończy. Przepomina się nam warsztat teatralny - nieodzowny element pracy artystycznej Teatru. Pomiędzy polami wiodącą drogę do przystanku autobusowego pokonuje się jak na skrzydłach. W smrodliwej poczekalni powiatowego dworca oczekuje nas już ten inny świat i ... poniedziałek.

/tłum. E. S./